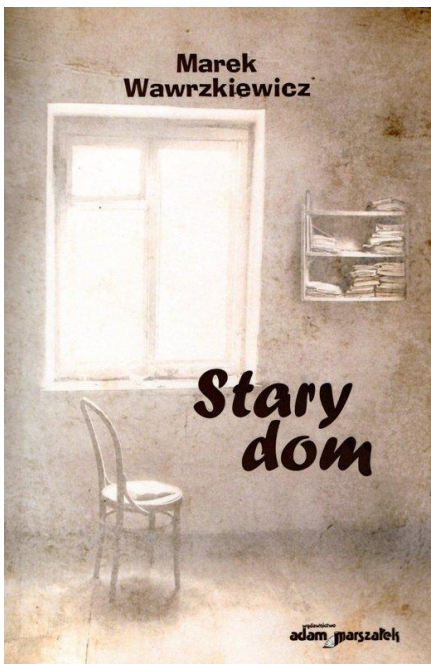


*Dopilnuj, by nikt obcy do domu nie przyszedł.
Niech będą ciepłe usta twoje i ramiona.
Zasłoń okna, zgaś radio i wsłuchaj się w ciszę,
By nikt – oprócz nas dwojga – nic nie wiedział
o nas.*

(„Banalny wierszyk”)

Istnieje coś większego od wszystkich innych ziemskich spraw, co powoduje, że możemy zachować ludzką tożsamość z poczuciem przemijania, pościgiem za utraconym czasem czy świadomością nieuniknionego kresu. W tej poezji – to wszystko przecież takie naturalne. Żywioł języka ujęty jest w karby logiczne zadumy nad odwieczną egzystencją człowieka opanowany i posłuszny artyście ze specjalną dolegliwością...

Andrzej Gnarowski



Marek Wawrzkiwicz, *Stary dom*. Redaktor prowadzący: Szymon Gumienik. Korekta: Paweł Jaroniak. Projekt okładki: Krzysztof Galus. Foto na okładce: Maria Kuczara. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2025, s. 72.



Andrzej Gnarowski

Osip Mandelsztam w ogrodzie Jarosława M. Rymkiewicza nie zwracając niczyjej wagi wyglądał jak wykuty z kamienia

*Nie ma nawet Nadzieży
na próżno jej szuka*

J.M.R.

W mieście W. samoświat znieczulony przedmieściem
(jakby wyjęty z martwego krajobrazu z ulic gruzowiska)
W kamienicy zabytkowej secesyjnej ujrzał światło dzienne
A był to miesiąc w którym spala się najwięcej gwiazd
Na parapetach okien wędły kwiaty amaralisu. W opadłych
Tynkach dojrzewała wilgoć. Na kłatkach schodowych
„swąd spowijał do dzisiaj ranę pamięci”
Wpół rozwartych dłoniach zrównały się szale wagi

Ożywał na chwilę petersburski mrok zabłyśły czyjeś
Modre oczy. Ale najpiękniejsze są te białe noce
Gdzie śniegi płoną w delcie Newy nad Zatoką Fińską

Nikołaj Fiodorow w ciszy zaklinał powietrze ogień i wodę
A tymczasem poeta szył buty ptakom i sprzedawał je w chińskiej
Dzielnicy Francuskiej Indochin (podśpiewywał cierkiewnym głosem)
Jak w ogrodzie Jarosława M. Rymkiewicza w Milanówku. Gwiazdy
Rozpinał na kopule nieba (o czyściec prosił nie o bramy raj)
„Kim jestem? Przecież nie murarzem. Ani ja blacharz, ani
wioślarz” proszę nazwijcie mnie poetą z Bożej Łaski
Napiętnowanego jak pielgrzym z złotym ryngrafem
Siedzącego na rustykalnym fotelu

Widziano go jak wracał z fin-de-siecle’owego balu
Przez park Montsouris. Nadzieży nie było (na próżno jej szukał)
A w Woroneżu ulice były mokre. Wiatr strącał wodę z liści
wyglądało to na zasiew przyszłych deszczów
„Nawet zamokły dziury w płocie”

Poeta jak „Niepotrzebny truteń” zapowiadał Heruba
„Trojankach”. W słupach dźwięku krągłości ud świętości
Kobiecego łona. To czas naznaczony śniedzią cyferbłatów
W parku Montsuris grali concerti grossi Hendla
Pachniały w zaroślach cylindryczne krzewy
Poeta pogrążył się w milczeniu jakby chciał odczytać
Tajemnicze hieroglify niebieskich wyroków
(może rozmawiał z umarłymi)
Szara wata chmur skrywała migotliwy gwiezdny pył

Czułkami świata były oczy Nadzieży
„oczy z Betlejem, oczy z Golgoty”
Kiedy tak stała przed nim cicha i pokorna w oczach
Migotały przelotne ostre błyski jak pastelowe motyle
Całe jej ciało było z łaski słońca i powietrza

Na kamień w parku Montsouris jak z podskórnej
Ciemni padał pomnikowy cień. W smukłych gałązkach
Palców Osipa E. Mandelsztama zatrzymał się czas